

O ekologach i chrześcijanach

W pierwszej części mego pisania próbowałem przestawić niektóre inspiracje dla chrześcijańskiej duchowości ekologicznej oraz klimat konieczny do dialogu między ekologami i chrześcijanami. Obecnie spróbuję opisać jak ów dialog może przebiegać i na jakie napotyka trudności.

Obraz współczesnego świata ma charakter ambiwalentny, jest pełen światła i cieni. Wydaje się jednak, że polski chrześcijanin próbujący stworzyć zintegrowany świat przyjazny dla wszystkich stworzeń, zgodny z wiarą katolicką, osiągnięciami nauk przyrodniczych i etyki jest w całkiem dobrej sytuacji, gdyż na tej drodze może spotkać wielu dobrych przewodników.

Teologię stworzenia rozwijają m.in. ks. Roman Rogowski z Wrocławia, o. Wacław Hryniewicz z Lublina; ochronę naturalnego środowiska człowieka jako problem teologiczno-moralny rozważa ks. Jan Grzesica z Katowic i ks. Adam L. Szafranski z Lublina, a jako problem etyczny ks. Tadeusz Ślipko z Krakowa. Nauczanie społeczne Kościoła w kwestii ekologicznej prezentują ks. Janusz Mariański, o. Zbigniew Świerczek czy ks. Julisław Łukomski. Z perspektywy dialogu nauki i wiary rozważa sprawę ks. abp Józef Życiński a z perspektywy metodologii ks. Józef Marcei Dołęga. Ekologią humanistyczną zajmuje się ks. Stanisław Zięba.

Wspominam tu jedynie autorów monografii w swych dziedzinach. Prawie wszyscy wymienieni są profesorami i duszpasterzami, a więc mają spory wpływ na rozpowszechnianie swych idei. A przecież koniecznie trzeba dodać ks. Jana Twardowskiego, ks. Janusza Pasierba czy ks. Jerzego Szymika, którzy przez poezję i różne formy literackie pięknie przekształcają słowa w harmonię ogarniającą całą przestrzeń między Stwórcą i stworzeniem. Zwłaszcza nie sposób przecenić roli, chyba najchętniej czytanego współczesnego poety polskiego, ks. Twardowskiego, także dla edukacji przyrodniczej i ekologicznej.

Jeśli jednak chrześcijanin sięgnie do wydawanych w Polsce pozycji z ekoetyki, ekofilozofii, ekoduchowości ect. nie znajdzie tam wcale w/w nazwisk, ani rozwijanych przez nich idei ani nawet krytyki ich poglądów. Nie znaczy to jednak, że o chrześcijaństwie się tam nie pisze. Po wielokroć są powtarzane np. tezy o odpowiedzialności chrześcijaństwa czy "cywilizacji judeochrześcijańskiej" za eksploatację przyrody i kryzys ekologiczny zwłaszcza poprzez antropocentryzm i postawę dominacji człowieka wobec przyrody. Pomija się zresztą całą dyskusję czy w ogóle antropocentryzm i postawa dominacji człowieka wobec przyrody są chrześcijańskie czy raczej są dziećmi materialistycznej i sekularnej wizji świata opartej na indywidualistycznej i liberalnej filozofii. Zamiast rzeczowego dialogu występuje zwykle ostra krytyka pewnych stereotypów czy obiegowych opinii. Nie podnosi to, niestety, autorytetu takich publikacji.

Chrześcijan razi też częste odwoływanie się w publikacjach ekologicznych do źródeł neognostycznych czy neopogańskich oraz przedstawianie ekologicznych idei w kategoriach ideologicznych czy pseudoreligijnych. Z perspektywy teologii chrześcijańskiej można je określić mianem herezji. I nie należy traktować tego jako obelgi, gdyż - jak powiedział G. K. Chesterton - "herezje są prawdami, które zwariowały", są częściami prawdy, które zaniedbano, zlekceważono, a one "pęczniąc", pękają i obracają się przeciwko chrześcijaństwu. Tyle, że mówiąc o takim zaniedbaniu wyrażamy sytuację Kościoła sprzed, powiedzmy, pięćdziesięciu lat, kiedy rzeczywiście większość z interesujących nas tematów była nieobecna w książkach katolickich. Dziś nie trzeba wiele szukać, aby spotkać znaczą ilość ekologicznych enuncjacji wygłaszanych zarówno przez Ojca Świętego, poszczególne kościoły narodowe, konkretnych biskupów, teologów czy duszpasterzy; nie brak ich też na poziomie ekumenicznym np. w pracach Światowej Rady Kościołów oraz w dialogu

międzyreligijnym.

Wątpliwości budzą też zachowania niektórych radykalnych grup ekologicznych noszące znamiona fundamentalistyczne czy faszystowskie. Jak traktować chociażby wystąpienia działacza Ruchu Wyzwolenia Zwierząt Petera Singera, który twierdząc, iż inteligencja kilkumiesięcznego dziecka nie różni się w istotny sposób od inteligencji szympansa, proponuje dopuszczenie możliwości zabicia dziecka poniżej jednego roku życia na podstawie "wolnego wyboru" rodziców.

Chcę podkreślić, że w oczach chrześcijan działania ekologów nie będą wiarygodne, dopóki nie będą podkreślały podstawowego prawa do życia, w tym życia nienarodzonych, życia od momentu poczęcia do naturalnej śmierci. Czytając teksty ekologów można odnieść wrażenie, że każde życie jest ważne, tylko nie ludzkie.

Dla nauki katolickiej człowiek jest "największym bogactwem ziemi" i centralnym punktem odniesienia wszelkich programów ekologicznych.

W rachunku sumienia chrześcijanin czyta o godności osoby ludzkiej, wolności, sprawiedliwości, miłości bliźniego, solidarności, tolerancji, o odpowiedzialności za świat w którym żyje. Ma świadomość, że człowiek i jego środowisko są nierozłączne; ziemia jest jedynym domem dla ludzi, który może być uszlachetniany przez twórczą obecność, pracę, kontemplację. Człowiek musi też dbać o ład moralny w swych relacjach do przyrody, o równowagę ekologiczną, a zwłaszcza o swych "braci mniejszych", o zwierzęta, o gatunki zagrożone w swym istnieniu.

Chrześcijanin modli się często do Boga "który stworzył niebo i ziemię" uwielbiając go za cały stworzony świat, dziękując mu za codzienny pokarm i prosi Go o obfite owoce ziemi konieczne do podtrzymywania życia. Woła też o prawdę kształtującą wrażliwość sumień, o nadzieję przewyższającą pokusę rozpacz, o miłość zdolną przewyższać wszystkie trudności.

Jednak sceptycznie odnosi się do wszelkich projektów mówiących o wybudowaniu ludzkimi siłami "raju na ziemi", gdyż przyjmuje naukę o grzechu pierworodnym, która uczy realistycznego spojrzenia na świat, na siebie i innych ludzi, bez zbytecznych iluzji. Broni się też przed narzekaniem "na ten zepsuty współczesny świat"; widzi raczej, iż świat współczesny jest nie tyle zły, co skomplikowany, ambiwalentny - choć dostrzega licznie cienie, umie również cieszyć się wszelkim dobrem. Próbuje też z odwagą szukać odpowiedzi na liczne nasuwające się pytania. Zastanawia się, dlaczego tylu chrześcijan nie ma wystarczającej wrażliwości na przyrodę, na wspaniały świat roślin i zwierząt; dlaczego tylu z nich ulega złudnej propozycji konsumizmu i bezmyślnej eksploatacji zasobów świata. Rozważa w jaki sposób budować spójny system, który łączyłby pojęcia biblijne i franciszkańskie braterstwo ze współczesnym myśleniem europejskim, afrykańskim, azjatyckim, a ponadto uwzględniał osiągnięcia nauki. Szuka nowych możliwości dialogu z nurtami, które często całkowicie odmiennie mówią o Bogu, człowieku i przyrodzie oraz z pokorą zastanawia się, na ile wiarygodne i przekonujące okaże się owo chrześcijańskie zaangażowanie na rzecz ekologii.

Chrześcijański ekolog i miłośnik przyrody zazwyczaj z ochotą współpracuje ze wszystkim chętnymi do konkretnych działań na rzecz ochrony przyrody i środowiska naszego życia i czuje solidarność z wszystkimi cierpiącymi z powodu degradacji wody, powietrza, lasów i łąk, przestrzeni miejskich i wiejskich, środowiska społecznego i duchowego oraz modli się do Stwórcy, Pana i Zbawiciela Wszechświata o wytrwanie w dobrym dla siebie i innych.

Tyle moich przemyśleń. Chciałbym zakończyć poetycką refleksją ks. Jana Twardowskiego. Wiersz nazywa się "Świat".

*Bóg się ukrył dlatego by świat było widać
gdyby się ukazał to sam byłby tylko*

*kto by śmiał przy nim zauważyć mrówkę
piękną złą osę zabieganą w kółko
zielonego kaczora z żółtymi nogami
czajkę składającą cztery jajka na krzyż
kuliste oczy ważki i fasolę w strąkach
matkę naszą przy stole która tak niedawno
za długie śmieszne ucho podnosiła kubek
jodłę co nie zrzuca szyszki tylko łuski
cierpienie i rozkosz oba źródła wiedzy
tajemnice nie mniejsze ale zawsze różne
kamienie co podróżnym wskazują kierunek
miłość której nie widać
nie zasłania sobą*

Stanisław Jaromi